

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 15

7. - 13. XII. 52 r.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. O. Siemaszkowa

— Merdasz ogonkiem
nad pełną miską,
tyle w niej kaszy,
zjesz, Burku, wszystko?

— Chętnie się kaszą
dzielę z wróblami,
tylko nie deptacie
po niej nóżkami.

H. B.

Cena 60 gr

O MISIU, CO NIE CHCIAŁ SPAĆ

Wypasł się młody miś z Jodłowej Kotliny. Dogadzał sobie przez całą jesień. To miodu gdzieś podkradł pszczołom, to robaczka tłustego wygrzebał z ziemi, to jagód leśnych podjadł sobie.

Tłusty i ciężki człapał leniwie po lesie. Oczy coraz szerzej rozwierał, bo go sen bardzo morzył.

A wtem z pobliskiej gajówki wyskoczył mały chłopiec i pobiegł w pole, ciągnąc za sobą latawca. Podrapał się miś po kudłach i medytuje:

„Ten kolega na dwóch nogach jest bardzo żwawy. Pewnie jeszcze nie pora na zimowe spanie. Pobawię się trochę.

Rys. M. Piotrowski



— Szukaj legowiska, misiu, bo zima tuż, tuż — szumiały drzewa ostatnimi listkami.

Przeciągnął się miś leniwie i poczłapał na skraj puszczy. Rozejrzał się po polach. Pusto wszędzie, czarno... Ani ptaszka, ani motylka. Tylko wrony kraczą:

— Spać, misiu, spaaać...

Podskoczył wesoło, wywrócił koziołka na trawie zasłanej liśćmi, zasapał się, zadyszał i legł pod drzewem.

Zbudziła go ranna rosa. Brr... jak zimno. Oczy się same zamykają, wstawać się nie chce. Trzeba wracać do Jodłowej Kotliny.

Aż tu znów wyskakuje chłopiec z gajówki, w ręku teczka z książ-

kami, pogwizduje wesoło i żwawo maszeruje przez pole do szkoły.

Stanął miś na tylnych łapach. Wyszczrzył zęby—niby się uśmiecha tak, jak ów chłopiec.

— Ho, ho, ze mnie też zuch nie lada.

Uparł się. Ani myśli szukać zimowego legowiska.

Łazi senny po lesie. Otrząsa kudy zmoczone zimnym deszczem i od czasu do czasu wygląda na pole. A chłopiec każdego ranka, czy to deszcz, czy zawierucha, wesoło biegnie do szkoły.

— Zobaczymy, kogo wpierw sen zmorzy—mruczy miś nieustępliwie.

— Szukaj jamy na zimę. Posłuchaj — szeleszczą nagie gałązki drzew.

Gdzie tam — słuchać nawet nie chce.

— Jestem przecież od niego tłusciejszy — wytrzymam. Zima, głód zmusi go do spania.

— Nie dasz mu rady — szumi dąb poskręcanymi blaszkami liści.— On głodu się nie boi — zapasy przygotował na zimę.

— Chudy, nie ma takiego kożucha, jak ja — nie zniesie mrozów.

— Młody jesteś, niedoświadczony — szeleści dąb. — W legowisku tego zucha ogień się pali — ciepło tam jak w lipcowe południe. Spójrz, dym nad chatą się unosi i będzie się unosił—przez całą zimę.

— Noc długa — co będzie robił po ciemku?

— Ach, ty głuptasie, spójrz wieczorem na okna jego chaty, po-

patrz za rzekę, dokąd on codziennie biega z książkami. Tysiące jasnych słońc płonie tam w ciemną noc.

— Zobaczymy — mruknął miś i cały dzień uparcie człapał po lesie.

Wstał rano skostniały. Srebrny szron pokrył trawy i opadłe liście. Z ciemnych chmur polatywały pierwsze gwiazdki śniegu.

Brrr... zima.



A nad gajówką unosił się wesoły dymek. Setki takich samych dymów wybiegało z kominów miasteczka za rzeką. I jak dawniej wesoły chłopiec biegł żwawo przez pole z teczką pod pachą.

— Nie czekaj, misiu, nie czekaj, bo nie zwyciężysz człowieka — zaszemrały wszystkie drzewa.

Opuścił miś nos do ziemi, sapnął ciężko i poczłapał do Jodłowej Kotliny. Wyszukał jamę, zagrzebał się głęboko pod liście i śpi.

Trudno, misie inaczej nie potrafią.

W. Kozłowski



PRZYGODA HENIA

— Heniu, wstawaj! Czas do szkoły.
Spałeś godzin tyle.

— Zaraz wstanę. Tylko, mamó,
jeszcze pośpię chwilę...

Wstaje — mina nadąsana —
i wkłada ubranie:

— Czas do szkoły — mówi mama —
szybko jedz śniadanie.

Lecz Heniowi się nie śpieszy.

— E, co tam nauka! —

Kawa stygnie, Henio teraz
w szafie książek szuka.

I nie widzi, że kot Burek
skoczył na stół z półki.

Usiadł sobie przy talerzu.

Zjada smaczne bułki.

Zanim Henio książki znalazł,

kot zjadł mu śniadanie.

Spojrzał chłopiec. — Psik, psik! — krzyczy —
Czekaj, dam ci lanie!

Kot dał susa. Siadł na płocie,
krzyku chłopca słucha
i tak mruczy: — Smaczne bułki
zjadłem za leniucha...

W. D.

Rys. Ha - Ga



DZIEŃ UCZENNICY

Dzień dobry:

Ranek!

Pierwsza rzecz

trzeba przepędzić lenia precz:
nie wolno ziewać i marudzić,
a trzeba wstawać, gdy się zbudzisz.

Już obmyte ze snu oczy,
zapleciony już warkoczyk.
Jem śniadanie, lecz nie spieszę.
Biorę w teczkę, pióro, zeszyt...
— Do widzenia! — I wesoło
raz, dwa!... jestem już przed szkołą.

W naszej klasie, wiedźcie o tym,
nie papłemy niby sroki.
Lecz piszemy i czytamy,
każdą lekcję — pamiętamy.

Potem obiad. Bez grymasów!
Na grymasy szkoda czasu.

Na boisku słychać wrzawę.
Hej, dalejże na zabawę!
Po zabawie siądź przy stole,
odrób, co zadane w szkole.
Tak dzień minął. Spać już czas.
Jutro praca czeka nas.

S. Michałkow

Przełożył z rosyjskiego W. Kozłowski

Rys. Ha - Ga



Pająk i sąsiadka

W kuchni koło pieca siedział sobie pająk. Siedział od trzech dni, nie wadził nikomu. 

Na czwarty dzień z rana przyszła sąsiadka Michałowa. Odniosła Basinej mamie pożyczony dzbanek.



Zobaczyła pająka i — buch! upuściła dzbanek. Dzbaneł upadł na podłogę i rozbił się. Kot miauknął przeraźliwie, dał susa, wpadł do garnka z krupnikiem, skoczył na stół, strącił doniczkę. Zabrudził krupnikiem podłogę i obrus.

— Pająk! — krzyczy Michałowa. — A pająk rano to nieszczęście gołowe. I macie!

A mama na to:

— Oj, Michałowa, Michałowa! Choć pająk tylko muchom nieszczęście przynosi, bo je zjada. Cóż to wy, mucha?

— A ja wam mówię, że pająk zawsze mi przynosi nieszczęcie...

Michałowa nie dokończyła, bo nagle drzwi otworzyły się z hałasem i do kuchni wpadła córeczka Michałowej, Janka. Dziewczynka miała buzię zarumienioną jak jabłuszko i błyszczące radością oczy.

— Mamusiu! mamusiu! — krzyknęła Janka — przyszedł listonosz i przyniósł list od Stefka i paczkę, i pieniądze!

Michałowa aż oniemiała z wrażenia.

— Co? gdzie? — wyjąkała.

— Tu! — pisnęła Janka radośnie i podała matce list.

Michałowa rozdarła kopertę i zaczęła czytać. Czytała, czytała i rozpromieniała się coraz bardziej.

— Mój synek kochany! — zawołała wreszcie. — Słuchajcie! Nowe sukienki przysyła dla mnie i dla Janki... I książkę z obrazkami... i dwieście złotych... Z pierw-

Rys. Z. Piotrowski



szego zarobku w fabryce... Co za szczęście!

Basina mama uśmiechnęła się:

— Widzicie, Michałowa, że pajak nie przynosi nieszczęścia!

— Już nie będę wierzyła w takie głupstwa! — odparła uradowana Michałowa. — Takie szczęście! takie szczęście!

I poszły obie z Janką. A Basina mama wzięła ostrożnie pajaka na szczotkę i wyrzuciła go do ogrodu.

— W ogrodzie będzie mu lepiej — powiedziała do Basi. — A zresztą w czystym domu nie powinno być pajaków ani pajęczyny.

M. T.



Co jeszcze?

Na stole leżą: papier biały, czerwony, niebieski, zielony i nożyczki, i klej w szklanym słoiku, i pędzelki.

Przyszły przedszkolaki i dalejże robić wyklejanki!

Zosia, co ma dwa warkoczyki, wykleiła zaraz czerwony domek.

— A gdzie komin? — pyta Wojtaszek. — Jakże to gotować albo w piecu palić w takim domu bez komina?

Dolepili czarny komin do Zosiego domku, a Basia jeszcze zrobiła ładnie niebieski dym z komina.

— Teraz dobrze?

— Niedobrze. Koło domu mają być kwiatki.

Zosia powiada:

— Teraz jesień. Nie ma kwiatów w ogrodzie.

Uradzili, że w takim razie koło domku będą drzewa.

Ale zgrabnie je wyciął Wojta-

szek z brązowego papieru! No, no! A z żółtego — dolepił trzy listki, te ostatnie, których wiatr jeszcze nie zdążył strącić na ziemię.

Feluś nic się nie odzywa, tylko tnie coś i tnie nożyczkami.

— Co jeszcze będzie, Felusiu, koło domku?

— Nie powiem.

Zgadywali:

— Piesek!

Zgadywali:

— Płot!

Nie zgadli. Bo to był zielony kogutek z czerwonymi piórami w ogonie. Takusieńki prawie, jak żywy!

Jest na wyklejance dom z kominem, drzewo z żółtymi liśćmi, jest zielony kogutek.

No, co by tu jeszcze dokleić, żeby było jak w prawdziwym gospodarstwie?

M. Jaworczakowa



Rys. E. Różańska

PIERWSZY NA MECIE

Wacusz widział niedawno bieg jesienny w swym mieście. Widział szybkich biegaczy:

— Bardzo dzielni są, wiercie! To naprawdę być muszą jacyś ludzie niezwykli: ledwie im się przyjrzałem za zakrętem już znikli.

Jakie mięśnie na nogach, jakie mięśnie na rękach! Biegli jeden za drugim w kolorowych spodenkach. Mieli barwne koszulki: żółte, czarne i w paski. Ludzie stali na skwerach, bili głośno oklaski.

— A ja byłem na mecie — ma-

ły Adaś się chwali — i widziałem zwycięzców, jak na metę wbiegali. Pierwszy, drugi i trzeci biegli prędko i lekko. Wszyscy inni za nimi pozostali daleko...

O biegaczach na przerwie rozmawiali tak chłopcy. Każdy chce, gdy urośnie, zostać dobrym sportowcem.

Czy to trudno, czy łatwo? Kto im na to odpowie?

— Trzeba siłę mieć, chłopcy, trzeba dobre mieć zdrowie. A więc: trzeba śniadanie z apetytem jeść rano. Nie grymasić, gdy mama poda kaszę owsianą.

Trzeba także zjeść obiad, gdy podadzą, dokładnie. Kto grymasi, kto nie je, ten z sił szybko opadnie.

I — to ważne — nie wolno być piecuchem, mazgajem. Ruch i świeże powietrze — siły, zdrowia dodają.

Więc z latawcem w jesieni biegnij śmiało po ścieżce. Zjeżdżaj z góry na sankach na zimowej wycieczce. Przyjdzie wiosna — na spacer idź po lekcjach do lasu; i śpiesz latem na plażę — wtedy dużo jest czasu.

Wody bać się nie trzeba: w rzece, w misce, w łazience. Chociaż



chłodna jest czasem — śmiało zanurz w niej ręce.

Jeśli spełnisz to pierwsze

i to drugie,

i trzecie,

będiesz dobrym sportowcem,

będiesz pierwszy na mecie!

Cz. Janczarski



Dwukropka na trzykrotce

Po zeszycie maszeruje sobie mała, czerwona biedroneczka. Ma dwie czarne kropki na czerwonym tle, czarną główkę z małutkimi wąsikami i trzy pary nóżek.

Marysia woła Stasia. Mama także przychodzi z kuchni. Wszyscy troje przyglądają się małemu, czerwonemu chrząszczykowi.

Dzieci są zdziwione. Widywały dużo biedronek w ogrodzie, na łące. Ale nigdy w domu. I to jeszcze w zimie.

— W zimie biedronki śpią — mówi mama. — Wyszukują sobie zaciszny kącik w korze drzewa i śpią tam aż do wiosny. Albo włożą pod kamień. Czasem zimują pod liśćmi.

— Mamusiu, niech ona u nas przezimuje — prosi Marysia.

— Bardzo proszę — powiada gościnnie mama. — Tylko uważajcie, żeby jej nie skrzywdzić. Niech sobie mieszka na trzykrotce czy na prymulce.

Staś podsunął palec i biedronka na niego wlaźła. Już ją chciał przenieść na roślinkę, kiedy nagle pac!... I nie ma biedronki!

Co się stało? Biedronka leży sobie na stole i ani drgnie.

Zmartwione dzieci pochyliły się nad nią: może już nie żyje albo nóżkę złamała?

— Nie martwcie się — powiada mama. — Zaraz ożyje.

Biedronka po chwili wysunęła wąsiki, potem nóżki i zaraz pomaszerowała w stronę doniczki.

Wiem już, jak ją nazwiemy — zawołała Marysia. — Dwukropka, co mieszka na trzykrotce.

— Nie zdziwcie się tylko — uprzedziła mama — jeżeli Dwukropka wam nagle zniknie.

— A co się z nią stanie? — spytały dzieci.

Dwukropka jeszcze nie śpi, bo tu jej ciepło i miło. Zmęczy się jednak prędko, wlezie w szparę okna, gdzie jej będzie zimniej, i zaśnie tam aż do wiosny.

— A co będzie na wiosnę? — pyta ciekawie Staś.

— Zbudzi się i wyjdzie z ukrycia...



Rys. H. Zakrzewska

— I zaniesiemy ją do ogródka — dodaje Marysia.

— Tak, to dobra myśl — chwali mama. — W ogródku biedronka będzie bardzo pożyteczna, bo niszczy szkodliwe dla roślin mszyce.

H U Ś T A W K A



— Utrapienie z tymi wróblami: Wszystkie ziarenka wyjadają z karmnika innym ptakom — narzeka Joasia. — Muszę temu jakoś zaradzić.

Nazajutrz rano za oknem, niedaleko karmnika, powiesiła na drucikach i sznurkach parę łupin od włoskich orzechów i ponacinanych we wręby patyczków.

Ciekawe wróble zerkają na jej robotę.

O! W łupinkach pełno jest ziarenek pomieszanych z jakimś tłuszczem, a we wrębach patyczków także smakowity tłuszcz się trzyma.

— Ba, ale jak się tam dostać? Bo wróble nie potrafią się utrzymać na takich huśtawkach. A tymczasem nadleciała sikorka bogatka

Wieczorem dzieci powiedziały Dwukropce dobranoc. Bo może właśnie tej nocy zechce już zasnąć na calutką długą zimę.

M. Kowalewska

S I K O R E K

w modrawym fraczku z czarną przepaską na szyi.

— Tit, tit, tit... — ucieszyła się.

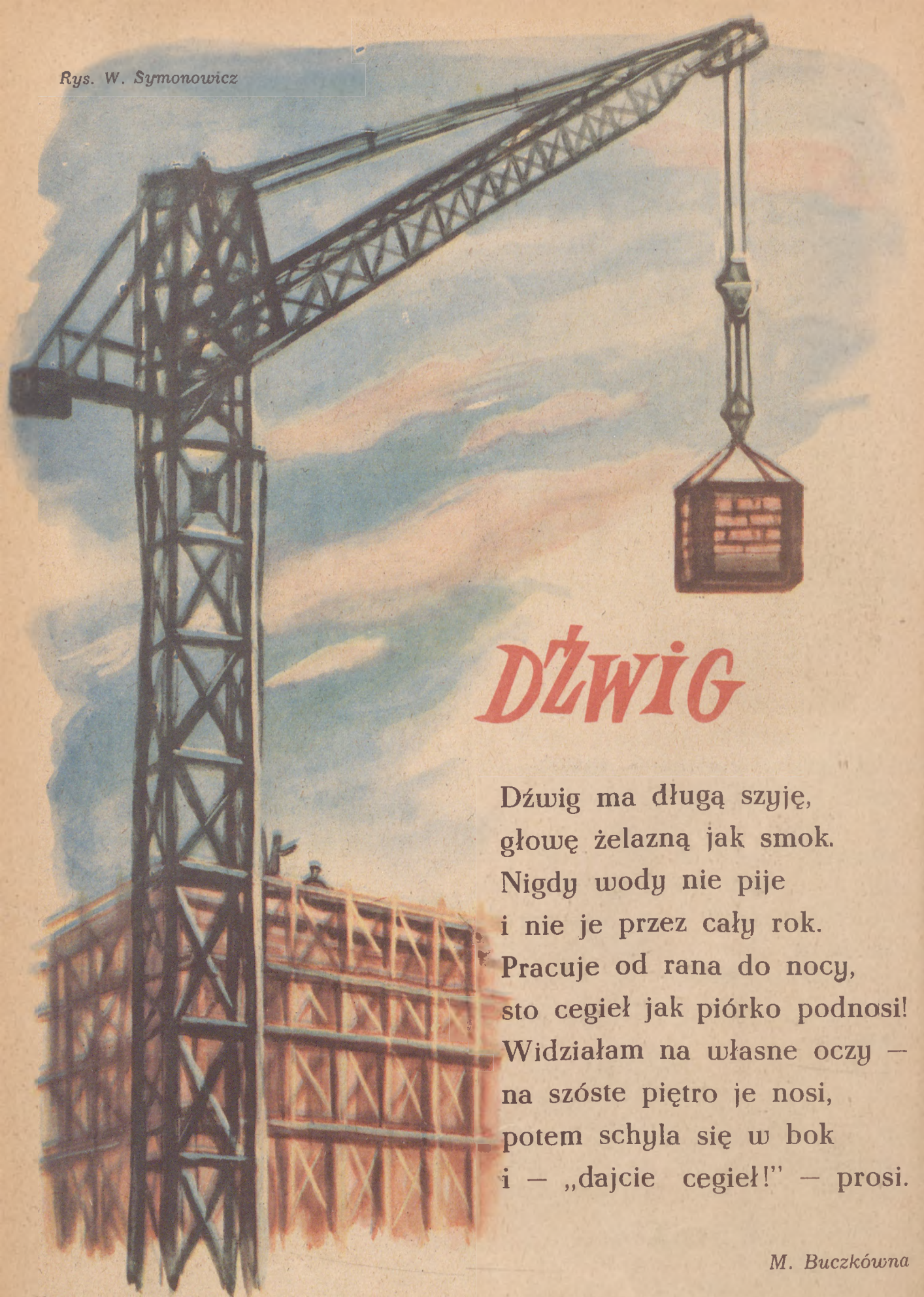
Hop! Przeskoczyła z gałązki na łupinkę orzecha. Łupinka przechyliła się raz na prawo, raz na lewo, ale sikorka uczepiła się jej mocno pazurkami i dalejże zajadać zatopione w tłuszczu nasionka.

Patrzyły na to wróble z zazdrością. Nadleciała druga sikorka prosto do zawieszonego patyczka. Patyczek rozbijał się pod sikorką, która nic sobie z tego nie robiła. Huśtała się z główką do góry, z główką do dołu, ani na chwilę nie przestając się pożywiać. Widać było, że bardzo jej ten tłuszcz smakuje.

Nic dziwnego. Przecież mróz i szron zasłoniły wszystkie szparki w korze drzew i sikorki nie mogły dostać się do ukrytych pod korą owadów. Przydała się pomoc Joasi.

H. Zdzitowiecka

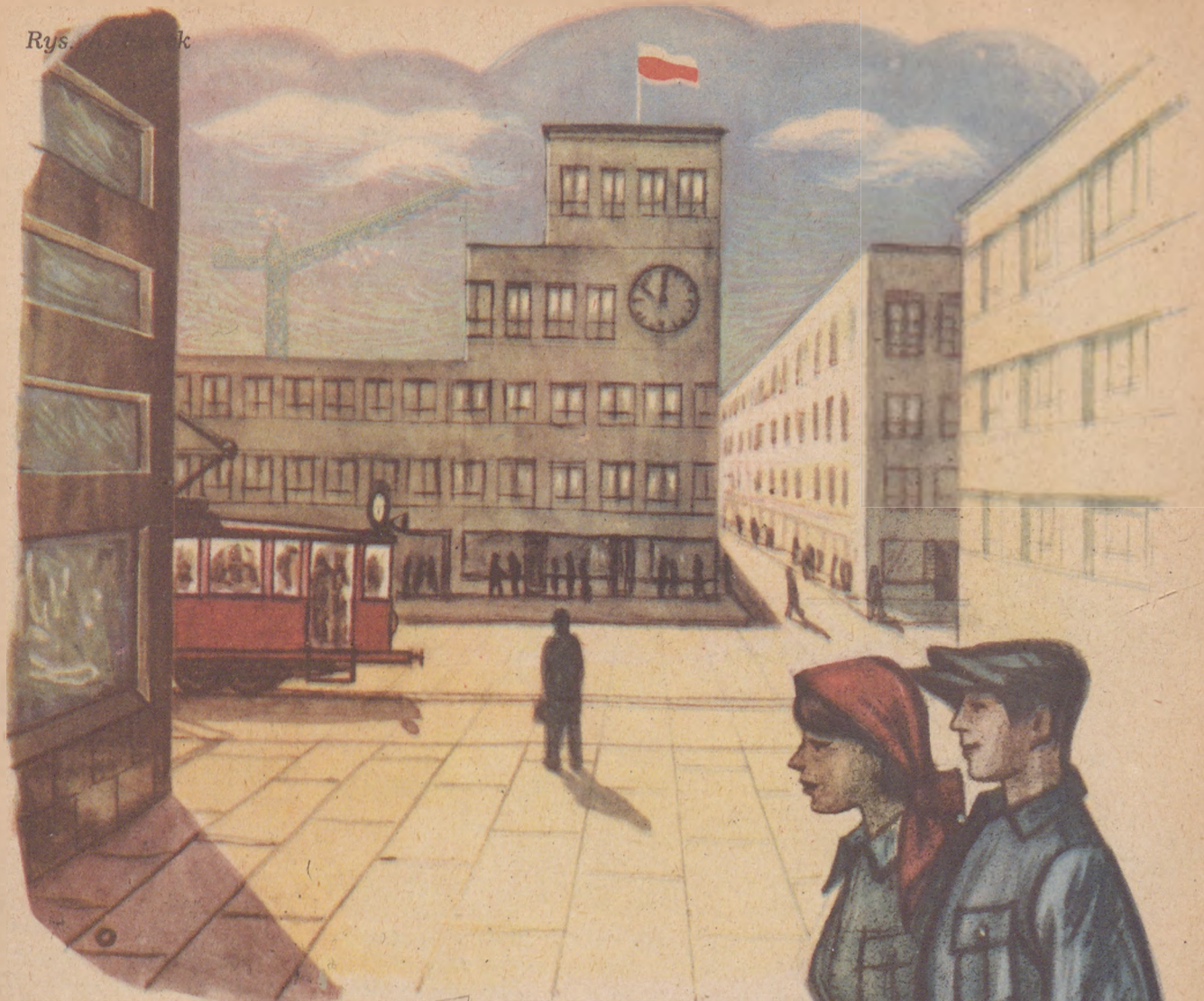




DŹWIG

Dźwig ma długą szyję,
głowę żelazną jak smok.
Nigdy wody nie pije
i nie je przez cały rok.
Pracuje od rana do nocy,
sto cegieł jak piórko podnosi!
Widziałam na własne oczy —
na szóste piętro je nosi,
potem schyla się w bok
i — „dajcie cegieł!” — prosi.

M. Buczkówna



Nowe domy na lewo,
nowe domy na prawo.
Ładne place i proste ulice.
Kto tu dla nas pracował?
Kto te domy budował?
Robotnicy i robotnice.



Przedszkolacy z Przedszkola Stoczni Północnej nr 2 we Wrzeszczu przy ul. Klonowicza podyktowali swojej wychowawczyni list:

„W naszym przedszkolu są śliczne zabawki: koniki na biegunach, auta, lalki i wózki. Szanujemy nasze zabawki. Mamy dyżurnych, którzy pilnują zabawek, a po zabawie sprzątają je, a my im pomagamy“.



A w Tczewie jest Przedszkole Publiczne nr 2. Przedszkolacy stamtąd piszą:

„Dostaliśmy dużo nowych zabawek. Zrobili je robotnicy i robotnice w fabrykach, a my szanujemy nasze zabawki. Wybieramy codziennie dobrych dyżurnych“.



W tych dwu przedszkolach na pewno po zabawie ani jeden klocek nie leży zapomniany na podłodze. Czy tak jest wszędzie? O, nie. „Świerszczyk“ był w jednym przedszkolu w Warszawie. Tam zdarza się czasem, że klocków nie ma kto sprzątać. Jak myślicie, czy dobrzy dyżurni są w tym przedszkolu?



Zajrzyjmy teraz do II klasy Szkoły Podstawowej w Buku, pow. Nowy Tomysł. Oto czego dowiemy się z listu Zbyszka Świątka o pracy w tej klasie:

„My ułożyliśmy sobie plan pracy na cały rok. Będziemy mieli swój mały ogródek. Będziemy pisali kronikę naszej klasy. Po południu będziemy przychodzili do świetlicy. Tam harcerki będą nam czytały książki. Będziemy ładnie czytać i pisać, i robić gazetki ściennie.“

To wszystko jest napisane w naszym planie, który wisi w klasie. My musimy stale pamiętać o nim. Będziemy wypełniać nasz mały plan tak, jak nasi rodzice wypełniają Wielki Plan“.



Dzielną jest ta II klasa w Buku. Bo taki plan to przecież bardzo ważna rzecz. Zaraz praca idzie inaczej. A z dalszych listów pewnie dowiemy się, czy ten plan będzie tylko wisiał w klasie, czy też nasi koledzy i koleżanki z Buku będą naprawdę według niego pracować.

Teraz zobaczcie, jak ładnie pisała w I klasie Urszulka Fertig z Bielska-Białej:

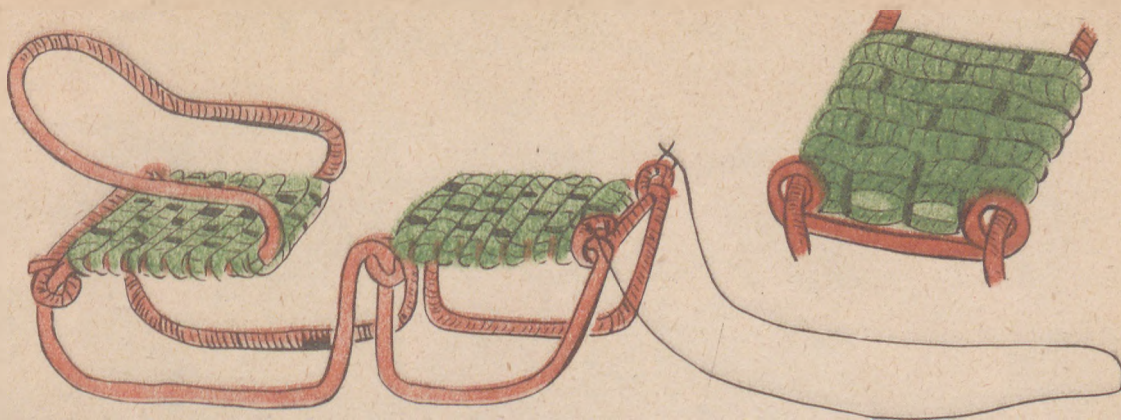
Jesteśmy w pierwszej klasie. Uczymy się czytać, pisać, i wierszyków na pamięć i liczyć.

A jak piszą inne dzieci z pierwszych klas? Czy Wasze literki są też takie równiutkie, jak w zeszycie Urszulki? „Świerszczyk-Iskierki“ przekonają się o tym, gdy napiszecie do nich listy.

ROZWIĄZANIA z nr 14

Co robił Pawełek? — Pawełek w poniedziałek trzepał chodniki, we wtorek karmił ptaszki a we środę poszedł na przedstawienie.

SANECZKI DLA LALECZEK



Przygotujcie kawałek drutu długości około 80 cm. Zegnijcie drut w kształcie bardzo wysokiej a wąskiej litery „U”. Następnie ukształtujcie saneczki, jak to widzicie na rysunku. Sposób wyplatania siedzenia pokazuje wam rysunek z prawej strony. Do wyplatania użyjemy sznurka lub grubych nici.

KTÓRĄ DROGĄ



Przy spółdzielni droga rozwidła się: w prawo prowadzi do Rowów — w lewo, do Rudy. Przyjdźcie się uważnie trzem rysunkom i powiedzcie, dokąd pojechał rowerzysta, a dokąd samochód.

I ZAGADKI II

Znany od dziada pradiada,
głośno z wichrem w piecu gada,
przyjemnie grzeje i świeci,
ale ostrożnie z nim, dzieci.

W. S.

Tak w dzień, jak i w nocy
pracują pod ziemią:
dobywają bogactwa,
co w głębi jej drzemią.

H. Ś.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40, kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4. Tel. 7-36-47.

Redaktor: WANDA GRODZIŃSKA. Kierownik artystyczny: OLGA SIEMASZKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego”, Warszawa. Offset V kl. 80 g — 84 cm. 3-B-17473 Zam. 4909.



Rys. Z. Rychlicki

CZY TO UCZEŃ?

Do tramwaju koło placu
wskoczył z teczką żwawy Jacuś.
Dojrzał w głębi Heńka, Zdzicha,
więc łokciami się rozpycha.
Wlażł na nogę pannie Zosi,
ani słówkiem nie przeprosił.

— Stój!

— Uwóżaj! ... — Czy nie widzisz?!
Zdarł kokardkę z włosów Dzidzi.

Teczkę oparł jej na buzi,
konduktorce urwał guzik.
Cały tramwaj głośno mruczy.
— Cóż za łobuz! Czy to uczeń?

Stoją w tłumie Zdzich i Henio.
Obaj mocno się rumieniają.
Radzi umknąć gdzie ze środka,
by z kolegą się nie spotkać.

K. Artyniewicz